

### III. Mord

*Niech mię pan puści, co panu szkodzi, że będę żył!*<sup>1</sup>

Jak przechodzi się od obojętności, braku empatii czy donosicielstwa do czynnej kolaboracji w dziele mordowania Żydów? Czy w ogóle można mówić tu o jakimś procesie, a jeśli tak, to czy nie był on po prostu związany z polityką niemiecką – naznaczenia, wykluczenia i eksterminacji Żydów – kopiowaną po prostu przez polskich współsprawców Zagłady? I czy była to tylko kolaboracja?

Zofia Kossak-Szczucka przyglądając się pod tym kątem polskiej wsi, zauważała jednak pewien proces:

[...] początkowo zachowanie się chłopów wobec zbrodni popełnianych przez Niemców było ludzkie, logiczne i zrozumiałe. Wyrażało się ono w śpiesznym zajmowaniu opróżnionych przez żydów placówek, kształceniem młodzieży w rzemiosłach będących wyłącznie przywilejem żydów, jak czapnictwo lub krawiectwo, a równocześnie w bardzo chrześcijańskim udzielaniu pomocy głodomorom zbiegłym z getta. [...] Tak było jeszcze w 1941 r. Dzisiaj bestialstwa niemieckie stępiły wrażliwość wsi. Odebrały pewność sądu.

---

<sup>1</sup> Tak prosił – bezskutecznie – 6-letni żydowski chłopiec, Fromuś, polskiego chłopca, który po złapaniu odwoził go na posterunek żandarmerii, na rozstrzelanie (cyt. za: Barbara Engelking, „*Po zamordowaniu udaliśmy się do domu*”. *Wydawanie i mordowanie Żydów na wsi polskiej w latach 1942–1945*, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 278).

Piorun nie spada z nieba, nie zabija morderców dzieci, krew nie woła o pomstę. Może to prawda, że Żyd jest tworem wykłym, na którym zbrodnia popełniona uchodzi bezkarnie. W związku z tym mnożą się, niestety, wypadki czynnego współdziałania chłopów w eksterminacyjnej akcji niemieckiej. To precedens bardzo groźny<sup>2</sup>.

Coś tu się jednak nie zgadza. Zachowanie „ludzkie, logiczne i rozumiałe” (czyli przejmowanie majątków i zawodów po Żydach, okraszone „pomocą głodomorom zbiegłym z getta”) zmienia się bardzo szybko w bestialskie, gdy tylko okazuje się, że za zbrodnie nie czeka kara (to, że zwykle i nie ma nagrody, nie przeszkadza w jej popełnianiu – bezinteresownym). To, że tak szybko nieżydowscy obywatele polscy (zwani krótko, etnicznie – Polakami) uznali swoich współrodaków Żydów za niegodnych życia, każe podejrzewać, iż nigdy tak naprawdę tego przywileju im nie przyznali. Innymi słowy – Polacy nie traktowali Żydów jako równych sobie i to nie tylko pod względem religijnym (każdemu Polakowi wiadomo było, że „żydostwo” jest czymś nieporównanie gorszym od chrześcijaństwa), ale i biologicznym. Kiedy władza pozwoliła, można było „ich” zabijać. Po prostu.

O morale chłopstwa na Podlasiu wspominał w swoich pamiętnikach cytowany już antysemita-endeck, Józef Górski:

Niektórzy chłopci przechowywali u siebie Żydów, za co brali sowite wynagrodzenie. Później, gdy stałe niebezpieczeństwo, na które się narażali, zaczęło im zbyt ciężko, ucinali Żydom siekierą głowy. Opodal Treblinki leży wieś Wólka Okraglik. Gospodarze tej wsi wysyłali swe żony i córki do

---

<sup>2</sup> Cyt. za: Dariusz Libionka, *Zagłada na wsi w optyce polskiej konspiracji (1942–1944)*, op. cit., s. 79–80.

ukraińskich strażników, zatrudnionych w obozie, i nie posiadali się z oburzenia, gdy te kobiety przynosiły za mało pierścionków i innych kosztowności żydowskich, uzyskanych w zapłatę za osobiste usługi. Proceder ten był oczywiście bardzo korzystny: strzechy znikły zastąpione blachą, a cała wieś robiła wrażenie Europy, przeniesionej do zapadłego kątką Podlasia<sup>3</sup>.

Opisy tortur i mordów, jakich dopuściła się ludność polska na swoich współrodakach Żydach, dostępne we wspomnieniach i aktach procesowych, są tak przerażające, że wywołują nieuniknione pytania nie tylko o stan moralny polskiego społeczeństwa, stosunek tegoż do mniejszości żydowskiej – i to nie tylko podczas Holocaustu – ale i o źródła tego niebywałego sadyzmu, satysfakcji i zadowolenia, które towarzyszyły żydობójstwu.

Czy były one zarezerwowane wyłącznie dla Żydów? Wszak korzenie polskiego antysemityzmu i nienawiści do Żydów są znacznie starsze i tak głębokie, że dziś, prawie 70 lat po wojnie, mówienie o rzeczach oczywistych, czyli o współudziale Polaków w mordowaniu Żydów, wymaga odwagi, bo napotyka na powszechną, żywą i negatywną reakcję większości tzw. opinii publicznej. Nie mówiąc już o groźbie sankcji karnej 3 lat więzienia...

Czy, jak chce Szczucka, wynikało to z atrofii moralnej powodowanej przedłużającą się wojną i eskalacją okrucieństwa? Czy może ze specyficznego charakteru klasy popełniającej najbardziej szokujące mordy – chłopstwa?

Z przejmującej relacji dziecka polskich chłopów, Tadeusza Markiela, wynika, że na wsi (i to jeszcze przed

---

<sup>3</sup> Józef Górski, *Na przelomie dziejów*, „Zagłada Żydów”, 2/2006, s. 286–287.

wojną) „było społeczne przyzwolenie na dręczenie Żydów i zwierząt domowych”<sup>4</sup>.

W monumentalnej i bardzo wpływowej pracy *Chłop polski w Europie i Ameryce* Florian Znaniecki oraz William I. Thomas badają świadomość społeczną polskiego chłopca pierwszych dekad XX w. i dochodzą do wniosku, że Żyd „stoi poza polskim społeczeństwem”<sup>5</sup>.

Inny badacz międzywojennego Polesia, uczeń Bronisława Malinowskiego, Józef Obrębski, pisze, że „jako obcy i przybłęda, Żyd nie podlegał tym samym sprawdzianom społeczno-moralnym i tym samym regulacjom zwyczajowym, co swój: pan, sługa pański czy chłop”<sup>6</sup>.

O zazdrości, donosicielstwie, okrucieństwie i innych przywarach chłopów najostrzej pisał jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tego stanu – Wincenty Witos. Sporo miejsca w jego wspomnieniach zajmują również Żydzi i stosunek do nich chłopów – w tym wypadku galicyjskich, wśród których wychował się Witos. Stosunek nieodmiennie wrogi: „[...] w gruncie rzeczy chłopci Żydów nienawidzili, a nawet nimi gardzili”<sup>7</sup>.

Witos zresztą podziela i rozumie te odczucia. Opisuje w języku, który dziś nazwalibyśmy jawnie antysemickim (a który przed wojną używany był powszechnie, nie tylko przez antysemitów), „antychłopską” działalność Żydów i konkluduje:

---

<sup>4</sup> Tadeusz Markiel, Alina Skibińska, „*Jakie to ma znaczenie, czy zrobili to z chęci?*”. *Zagłada domu Tryncherów*, op. cit., s. 51.

<sup>5</sup> William I. Thomas, Florian Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976, s. 131.

<sup>6</sup> Józef Obrębski, *Polesie. Studia etnosocjologiczne*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2007, s. 81.

<sup>7</sup> Wincenty Witos, *Moje wspomnienia*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Lublin 1978, s. 87.

To są tylko fragmenty, gdyż o całości musiałoby się wielkie księgi pisać. A jednak i z tego widać, że Żydzi byli przez długi czas codziennym utrapieniem chłopca i pijawką ssącą z niego ostatnią kroplę krwi<sup>8</sup>.

Ten patron dzisiejszego ruchu ludowego tak pisał o stosunku społeczeństwa polskiego do Żydów po zakończeniu I wojny światowej:

Zagadnienie żydowskie wystąpiło z całą gwałtownością. Jeżeli ludność jeszcze przed wojną miała dosyć powodów do niechęci, a nawet nienawiści przeciw Żydom, uważając [ich] zupełnie słusznie za pasożytów żyjących ich kosztem, to w czasie wojny nagromadziło się tych powodów jeszcze więcej. Nastrój wrogi dla Żydów potęgował się w miarę przeciągającej się wojny światowej, a doszedł do punktu kulminacyjnego w ciągu ostatnich miesięcy.

Żydzi sami dostarczali do tego wiele i to istotnych powodów. Na nich zaczęła ludność zrzucać odpowiedzialność za nędzę i cierpienia przebyte, oni ją szpiegowali i donosili, prowadząc nieraz pod szubienicę. Stąd też się utarło przekonanie w masach, że Żydzi pozostają w ścisłym porozumieniu z władzami austriackimi i niemieckimi, występując razem wrogo przeciw Polakom.

Widziano ponadto, że ciesząc się specjalnymi względami tych rządów, zarabiają miliony grube na dostawach wojskowych. Zarzucono im ogólnie, że się uchylają od służby wojskowej, co się odbija na ludności polskiej, że zajmując w bezpiecznych miejscach liczne stanowiska, tak w wojsku, jak i w urzędach, działali wyraźnie na niekorzyść ludności. Jeżeli zaś byli w wojsku, to się lokowali na tyłach i etapach, gdzie prowadzili dobre interesy.

Żołnierze opowiadali, że Żydzi, pełniący służbę sanitarną, Polaków traktowali znacznie gorzej niż żołnierzy innych

---

<sup>8</sup> Ibidem, s. 197.

narodowości. Nic więc dziwnego, że pragnienie odwetu i zemsty było powszechne, a kiedy przyszła sposobność, chciano tej zemsty dokonać. Rzecz oczywista, że nie myślała o tym świadoma i odpowiedzialna część społeczeństwa, choć miała o Żydach sąd wyrobiony<sup>9</sup>.

Mamy więc motyw (zemstę oraz chęć zagarnięcia majątku), sposobność (przyzwolenie niemieckie na pogromy w 1941 r. na ziemiach wcześniej okupowanych przez ZSRR, a później nagrody za doprowadzenie bądź kary za ukrywanie Żydów) i sprzyjającą atmosferę społeczną, nie wyłączając i tej „świadomej i odpowiedzialnej części społeczeństwa”...

Wszystko jasne? Nie bardzo. Ten psychologicznie najbardziej zrozumiały motyw odpłaty za wieloletnie „krzywdy”, o których wspomina Witos, w motywacjach morderców nie występuje niemal wcale. Chęć zagarnięcia majątku – owszem, ale co w takim razie powiedzieć o tropieniu, torturowaniu i mordowaniu ukrywających się po lasach, ledwo żyjących niedobitków żydowskich, którzy nie mieli już dosłownie nic, nawet ubrania i butów? I często byli znajomymi, sąsiadami, żyjącymi w przyjaźni w dole i niedoli...

Józef, coś mnie tak gonił, cóżem ci winien? Turczyn, ty mnie znasz, przecież ja nic nie mam prócz trepów, przecież wy mnie znacie, że nie jestem bandyta. Co ja wam jestem winien, żeście mnie złapali?<sup>10</sup>

– pytał zaszczuty jak zwierzę przez swoich znajomych ze wsi Icek Fabrykant, przed wojną syn właściciela folwarku i lasu.

---

<sup>9</sup> Ibidem, s. 538.

<sup>10</sup> Cyt. za: Alina Skibińska, „Dostał 10 lat, ale za co?”, w: *Zarys krajobrazu*, op. cit., s. 314.

Sołtys Słoma nie chciał wzywać żadnych władz, lecz pod presją nieustępliwego Prokopa (prawdopodobnie nie tylko jego) wysłał podwodę do najbliższego posterunku policji granatowej w Olesznie. Policjantów przyjechało czterech: komendant Ignacy Golański, Sylwester Szymecki, Kaczyński i Błotnicki – ci ostatni nieznanymi z imienia. Nim wyprowadzili Icka tuż za wieś i zastrzelili na skraju zagajnika, cztery metry od drogi, wypytywali go, gdzie się ukrywał i kto mu pomagał. „Jeść dawali mi dobrzy ludzie, a nocowałem, gdzie mnie noc zastała”, i więcej nic nie chciał mówić<sup>11</sup>.

Profesor Andrzej Bieńkowski wspominał po latach:

Najboleśniejszą rzeczą dla mnie jest stosunek wsi do Żydów i powszechny triumf, że Żydów nie ma. Powszechny. I jeszcze jedno, o czym mało pisałem, a co jest świadomością moją straszną: mordowanie przez chłopów Żydów ukrywających się po lasach. Ilość tych incydentów i zbrodni, o których ja wiem... to jest straszny ciężar. W książce przytaczam tylko wstrząsającą opowieść o tym, jak „ojciec” śpiewaka S. zakatował dwie żydowskie dziewczynki, jak potem ze swoją bandą zgwałcił i zamordował Żydówkę ukrywającą się w lesie. Ale była też historia taka, jedna z wielu, o których nie napisałem: młoda, piękna Żydówka ucieka z dwójką małych dzieci z transportu pod Białobrzegami. Znali ją, wszyscy to podkreślali. Idzie do lasu, a za nią chłopaki z kijami, w jej wieku. Żydówka mogła mieć dwadzieścia trzy lata, jedno dziecko cztery lata, drugie trzy. No i dwudziestu chłopaków zatłukło ich kijami, dla samej przyjemności, nikt z tego nic nie miał<sup>12</sup>.

---

<sup>11</sup> Ibidem, s. 314–315.

<sup>12</sup> „Nikt mi nie przybył” – z profesorem Andrzejem Bieńkowskim rozmawiają Małgorzata Borczak i Ewa Sławińska-Dahlig, „Nowe Książki”, 3/2008, s. 9, cyt. za: Jan T. Gross, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa. Rzecz o tym, co się działo na obrzeżach zagłady Żydów*, Znak, Kraków 2009, s. 105.

A oto inna relacja, Polaka, Stanisława Żemińskiego:

W dniu 5 listopada [1942 roku] przejeżdżam przez wieś Siedliska. Wstępuję do Spółdzielni. Chłopi kupują kosy. Sklepowa mówi: „przydadzą się wam na dzisiejszą obławę”. Pytam, na jaką obławę, „a na Żydów”, zapytałem „a ile płacą za schwytanego Żyda?” – kłopotliwe milczenie – mówię więc dalej, że „za Chrystusa zapłacono 30 srebrników, pomagajcie się żeby i wam tyle płacono”. Nikt mi nie odpowiedział<sup>13</sup>.

Takich relacji naocznych świadków jest wiele. Tym, co w nich uderza najbardziej – poza bezinteresownym sadyzmem – jest nieobecność Niemców. To sami Polacy złapali, pojechali po polską policję, a ta nie dość, że rozstrzelała<sup>14</sup>, to przed egzekucją prowadziła śledztwo na wzór niemiecki, chcąc dowiedzieć się od nieszczęśnika, któż śmiał udzielić mu schronienia. Po co? Aby aresztować polskiego chłopca, który – zamiast zabić czy wydać – dał kawałek chleba ukrywającemu się? Aby zadenuncjować go Niemcom? Szantażować? Po co? Dla zysku czy z poczucia obowiązku? Z nienawiści do Żydów i tych, którzy im pomagali, czy z przywiązania do prawa okupanta?

I znowu coś mi się nie zgadza. Według historyków wielu polskich granatowych policjantów (nawet 25–30%)

---

<sup>13</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa*, op. cit., s. 139–140.

<sup>14</sup> Zwykle egzekucje na Żydach należały do obowiązków niemieckiej żandarmerii. Policja granatowa mogła jednak sama zabijać Żydów, powołując się na tzw. rozkaz strzelania (*Schiessbefehl*), który wydał 21 listopada 1941 r. szef Policji Bezpieczeństwa GG, Karl Eberhard Schöngarth: „[...] by wszyscy w ten sposób włóczący się Żydzi byli natychmiast rozstrzeliwani, jeśli w jakimkolwiek najmniejszym nawet stopniu stawiają opór aresztowaniu lub spróbują uciekać”, w: Alina Skibińska, *„Dostał 10 lat, ale za co?”*, op. cit., s. 387–388.



współpracowało z niepodległościowym podziemiem. Wszystko więc wskazuje na to, że tak jak w przypadku strzelających do Żydów oddziałów partyzanckich, bez różnicy czy AK-owskich, BCh-owskich (Batalionów Chłopskich) czy NSZ-owskich, można było być polskim patriotą walczącym z Niemcami i mordować Żydów. Te dwie rzeczy nie kłóciły się ze sobą.

Z powojennych zeznań partyzantów AK-owskich wynika jasno, że Żydom się nie pomagało:

W czasie rozmów nie brano w ogóle pod uwagę wyjątkowo ciężkiego położenia Żydów w okresie okupacji, nie padło też żadne zdanie o tym, aby im pomóc w ukrywaniu się przed Niemcami, pomimo że zdawaliśmy sobie z tego sprawę<sup>15</sup>.

Do Żydów się strzelało:

Zgodnie z tym nastawieniem należało członkom AK likwidować Żydów, jeśli tacy pojawili się na danym terenie. Na to nie było wyraźnego rozkazu, lecz w rozmowach dawano do zrozumienia i nawet wyraźnie o tym mówiono, że tak należy robić. Mówił o tym do mnie [Michał] Pytlak [ps. „Łom”, szef wywiadu AK w tym rejonie – A. S.] i inni członkowie AK<sup>16</sup>.

Alina Skibińska, pilna badaczka powojennych procesów oskarżonych o kolaborację, w tym o mordowanie Żydów, uważa że:

O ile na poziomie ideologii poszczególne partie i ich zbrojne organizacje różniły się między sobą, o tyle postępowanie oddziałów leśnych i ich dowódców wobec ukrywających się Żydów było bardzo podobne. W zasadzie partyzanci wszystkich formacji mają krew na rękach. [...] Zbrodnie

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 411.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 410–411.

polskiego podziemia to temat tabu, nadal drażliwy, wciąż okryty „mgłą tajemnicy”<sup>17</sup>.

Co do roli granatowych policjantów na opisywanych przez siebie terenach dystryktu radomskiego Skibińska nie ma wątpliwości, że:

[...] działali tu całkowicie samodzielnie, nie byli kontrolowani przez Niemców, „oczyszczali” swój teren gorliwie i do końca. Nagrodą za to zawsze był dobytek niewinnych ofiar, na ogół ubrania i buty, czasem pieniądze i biżuteria. Policjanci dokonywali też swoistej zemsty za niełojalność wobec polskiej wspólnoty na ludziach pomagających Żydom, zakopując ciała zamordowanych pod oknami ich domów, pod progiem bądź wręcz w pomieszczeniach mieszkalnych, pod klepiskiem<sup>18</sup>.

Jej zdaniem:

[...] jeśli Żydów ratowano głównie dla pieniędzy, to i dla pieniędzy ich głównie mordowano<sup>19</sup>.

I przypomina, że „nagie” życie Żyda też miało jakąś wartość – przeliczalną na niemiecką nagrodę – w wódce, papierosach, zbożu, cukrze, czasem pieniądzech.

Na „nieboszczykach na urlopie”, czyli więźniach obozów śmierci, też można było zarobić. Inżynier Jerzy Królikowski w swoich *Wspomnieniach z okolic Treblinki w czasie okupacji* relacjonował, że kiedy na stację nieopodal Treblinki wjeżdżał pociąg z Żydami do zagazowania, wylegali nań mieszkańcy okolicznych wsi:

Gdy z daleka po raz pierwszy zobaczyłem tych ludzi przy pociągu, sądziłem, że wiedzeni szlachetną litością przyszli,

---

<sup>17</sup> Ibidem, s. 413.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 391.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 378.

aby zamkniętych w wagonach i spragnionych napoić i nakarmić. Zapytani przeze mnie robotnicy rozwiali moje złudzenia, mówiąc, że to zwykły handel wodą i żywnością, i to po wysokich cenach.

Rzeczywiście, jak się potem dowiedziałem, tak niestety było. Gdy transport był konwojowany nie przez niemiecką żandarmerię, która nikogo do niego nie dopuszczała, ale przez wszelkie inne kategorie niemieckich najemników [zdarzało się, że konwojentami byli granatowi policjanci], zbiegały się tłumy z wiadrami wody i butelkami bimbru w kieszeni. Woda była przeznaczona do sprzedaży zamkniętym w wagonach ludziom, a bimber na łąpówki dla konwojentów, którzy za to godzili się na dopuszczanie do wagonów.

Gdy bimbru nie było lub konwojenci nie zadawali się tego rodzaju łąpówką, dziewczęta zarzucały im ręce na szyje i obsypywały pocałunkami, byle tylko uzyskać pozwolenie na dotarcie do wagonów. Po uzyskaniu zezwolenia rozpoczął się handel z nieszczęśliwymi więźniami, którzy umierali z pragnienia i płacili po 100 zł za garnuszek wody<sup>20</sup>.

„Żydzi, jedzcie na mydło!” – to słyszał od Polaków na stacjach zamknięty w bydłącym wagonie Samuel Wilenberg, w drodze do Treblinki. Jako jednemu z nielicznych udało mu się przeżyć tę fabrykę śmierci. Uciekł po buncie zorganizowanym 2 sierpnia 1943 roku. Dzięki niemu wiemy, jak na słowa Polaków reagowali jego współtowarzysze niedoli:

Widzisz, Samek, chciałeś iść do partyzantki. Chciałeś walczyć. Walczyć, ale z kim? Walczyć razem z tymi, co nienawidzą nas jeszcze bardziej niż Niemców? Tyś chciał, abym posłał swoje dzieci do lasu. Radziłeś, by się tam ukryły.

---

<sup>20</sup> Cyt. za: Jan T. Gross, współpraca Irena Grudzińska-Gross, *Złote żniwa*, op. cit., s. 66–67.

U kogo? U tych, co przy pierwszej sposobności sami je zabijają? Lub wydadzą za litr wódki? Ty przecież sam byłeś po aryjskiej stronie. Zastanów się, kto ci pomógł? Coś przeżył? Co się stało z twoimi dwiema siostrami, które miały bardzo aryjski wygląd? Czy to właśnie nie Polacy wydali je w łapy niemieckie? Przecież oni są zadowoleni z tego, co nam się stało, z tego, że nas wysiedlają nie wiadomo dokąd. A może i wiadomo<sup>21</sup>.

Willenberg, planując ucieczkę z Treblinki, nie liczył na pomoc Polaków. Wiedział, że nie może na nią liczyć.

W trakcie rozmowy zwróciłem uwagę moim towarzyszom, że nie mogę zrozumieć, jak mieszkańcy otaczających nas wsi polskich, czując odór rozkładających się zwłok wydobytych teraz z grobów, połączony z zapachem spalizny, widząc dym unoszący się na dziesiątki kilometrów, pozostają obojętni. Jak mogą otaczający nas Polacy, widząc, co się tutaj dzieje, nie dzielić się z szerokim światem tą wiadomością? Gdzie jest podziemie polskie? Zawsze łudziłem się, że polscy partyzanci napadną na obóz, aby zdobyć zgromadzony w nim majątek. Wiedziałem, że nikt nie będzie się trudzić, żeby nas wyzwolić. Miałem jednak nadzieję, że rabunkowa akcja zbrojna może nam ułatwić ucieczkę. Pamiętałem, że będąc po aryjskiej stronie czytałem podziemną prasę opisującą niemieckie zbrodnie. W żadnym jednak z biuletynów nie wspomniano o tym, co Niemcy robią z Żydami. Myśmy dla nich nie istnieli. Kiedy pisano o konspiracji, obozach, łapankach, aresztowaniach, mowa była tylko o Polakach<sup>22</sup>.

W swoim mikrohistorycznym studium dotyczącym niemieckich obozów pracy w Starachowicach znany amerykański historyk Holocaustu, Christopher R. Browning, opisuje doświadczenia ocalałych Żydów z Wierzbnika,

---

<sup>21</sup> Samuel Willenberg, *Bunt w Treblince*, op. cit., s. 7.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 75.

małej podstarachowickiej miejscowości. Analizując ich relacje, wyodrębnia trzy typy nieprzyjaznych zachowań Polaków w stosunku do Żydów.

Po pierwsze, radość polskich sąsiadów widzących upokorzenie Żydów. Radość manifestowana śmiechem, pogardliwymi wyzwiskami, kradzieżami, pluciem i rzucaaniem kamieni. Do tej grupy zachowań Browning zalicza również dyskryminowanie Żydów w obozach przez polskich brygadystów, np. poprzez wyznaczanie ich do najcięższych prac. W skrajnych przypadkach było to również zadowolenie Polaków z dokonywanej przez Niemców eksterminacji Żydów.

Po drugie, we wspomnieniach ocalałych powraca zarzut, że Polacy nie próbowali im pomóc nawet wtedy, kiedy owa pomoc nie była obciążona ryzykiem.

Po trzecie wreszcie, oskarżenie Polaków o wydawanie Żydów Niemcom i pomoc w ich rozpoznaniu, bez której Niemcy byliby niemal bezradni. W relacjach Żydów, którym udało się przeżyć, padają sformułowania, że Polacy byli „większym wrogiem” niż Niemcy, albo że ich nienawidzą „bardziej od Niemców, ponieważ byli [ich] sąsiadami”<sup>23</sup>.

\* \* \*

Sprawa żydowska w historiografii czasów wojny jest jak luzem wisząca nitka w misternej tkaninie – wystarczy za nią mocniej pociągnąć, a cały delikatny wzorek zaczyna się pruć. Okazuje się, że antysemityzm zaneczyścił całe polacie współczesnej historii Polski i uczynił z nich temat

---

<sup>23</sup> Christopher R. Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. Hanna Pustuła, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 235–236.